

Wiktor Marzec
Central European University
Kamil Piskała
Uniwersytet Łódzki

Proletariaccy czytelnicy — marksistowskie i socjalistyczne lektury we wczesnej proletariackiej sferze publicznej Królestwa Polskiego

Choć często o tym zapominamy, w podlegającym procesom przyspieszonej industrializacji Królestwie Polskim przełomu wieków XIX i XX, pisma Karola Marksa czytane były nie tylko przez socjalistycznych teoretyków i inteligentne partyjne awangardy. Naszej historiografii umyka nieco fakt, że w kulturze polskiej tamtego okresu marksizm nie ograniczał się jedynie do wysublimowanych sporów intelektualistów i ideowych peregrynacji filozofów. Marks i jego różnego autoramentu uprzystępnienia, a ogólniej cała literatura socjalistyczna, były częstymi lekturami robotników i szeregowych działaczy socjalistycznych u progu XX stulecia. Lekturami nie były jakimi, bo często niemal pierwszymi. Niosły więc nie tylko „objawienie” socjalizmu, ale i swoistą „epifanię czytania”, stanowiąc dla straceńczych autodydaktów przekraczających granice własnej klasy i jej praktyk kulturowych wehikuł kulturowego i świadomościowego samo-wydzwignięcia. Czytelnictwo — również pism Marksa i pozostałej literatury socjalistycznej — stanowiło podstawowy element narodzin wczesnej proletariackiej sfery publicznej¹, gdzie tworzyły się nowe klasowe tożsamości i obiegi wiedzy.

¹ W rozumieniu sfery publicznej podążamy szlakiem wytyczonym przez Oskara Negta i Aleksandra Klugego (*Zur Organisationsanalyse von bürgerlicher und proletarischer Öffentlichkeit*, Frankfurt am Main 1972.) w ich badaniach nad wielorakimi i opozycyjnymi sferami publicznymi. Przekraczając klasyczną koncepcję burżuazyjnej sfery publicznej Jurgena Habermasa (*Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2008), autorzy ci zaczęli przyglądać się innym niż liberalnym formom bycia publicznie. Odnosząc sfery publiczne do podmiotowego doświadczenia, jako ich gleby żywiącej, która jednak jest zarazem przekształcana w różnych formach uczestnictwa, przyjrzeni się przede wszystkim specyficznym koordynatom proletariackiej sfery publicznej. Nie jest ona żadną niepełną, „nieudaną” czy zdeformowaną postacią burżuazyjnej sfery publicznej, ale alternatywną formą uwzorowania doświadczenia publicznego, czynienia spraw przedmiotem debaty i rozwiązywania sporów,

Często to właśnie nad socjalistyczną książką albo podczas dyskusji z agitatorom przedstawiającym zręby teorii wartości dodatkowej, robotnik stawał się podmiotem politycznym *par excellence* — tworzył prosty model struktury społecznej, sytuował się w jego obrębie i pojmował sens zaangażowania w zmianę istniejącego *status quo*. Lecz praktyka emancypacyjna obecna była również, a może nawet przede wszystkim, poza takim wymiarem bezpośredniego „uświadomienia” politycznego. W akcie lektury, w najpełniejszy sposób symbolizującym dążenie do przekroczenia granic własnej klasy, praktyka emancypacyjna realizowała się w wykroczeniu poza przewidziane dla siebie miejsce w systemie produkcji, rodzącym się poczuciu godności i kolektywnej sprawczości.

Robotnik, poszukujący w lekturze raczej wiedzy i zrozumienia świata, niż chwilowej rozrywki, przestawał być biernym elementem struktury społecznej, nagim, biologicznym życiem, które nie tylko nie ma prawa zabrać politycznego głosu, ale po prostu go nie artykułuje. Odzyskiwał na powrót swoje człowieczeństwo, którego pozbawiał go, zgodnie ze złowrogą prognozą Marksa z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych* z 1844 roku², późnodziwienastowieczny kapitalizm. W takiej lekturze empirycznie niejako realizowało się to, co potem stało się postulatem epistemologicznym brytyjskich marksistowskich historyków — to już nie klasa jest podstawową analitycznie wyodrębniałną rzeczywistością, a raczej doświadczanie klasowości, i akt

posiadającą własną, odrębną genealogię i zasady organizacji. Wbrew Habermasowi, Negt i Kluge wskazują na nieprzygodną rolę wykluczenia w burżuazyjnej sferze publicznej, a także na jej materialne warunki możliwości (kapitalistyczne stosunki produkcji itd.). Podobnie materialnie zakorzenione są też proletariackie sfery publiczne. Takie ujęcie pokazuje też godne generalizacji demokratyczne aspekty alternatywnych sfer publicznych. Ich podbudowy nie stanowi abstrakcyjna idea uniwersalności, ale materialne struktury wytwarzające historyczne idee sfer publicznych, gdzie doświadczeniowy horyzont wykluczonej publicznie grupy może być reprezentowany. Tryby rozumowania, reprezentacji doświadczenia, odnoszenia własnej ekspresji do szerszej społecznej całości zakorzenione są w kontekście życia (*Lebenszusammenhang*), który zarazem jest performatywnie przekształcany w praktykach publicznego uczestnictwa. W tym świetle chcemy zobaczyć swoistą fenomenologię proletariackiego czytelnictwa, które — na co wskazują liczne świadectwa biograficzne — miało olbrzymią rolę w przekształceniu organizacji podmiotowego doświadczenia, odnoszenia wiedzy do świata, komunikowania i praktyk konstytuujących kulturą realność podziałów klasowych.

² „Produkcja nie tylko wytwarza człowieka w postaci towaru, człowieka-towar, człowieka z przeznaczeniem towaru; wytwarza go zgodnie z tym przeznaczeniem, jako istotę odczłowieczoną zarówno duchowo, jak i fizycznie. Zepsucie, zwyrodnienie, tępota robotników i kapitalistów. Jej produktem jest towar świadomy sam siebie i zdolny do samodzielnej działalności... człowiek-towar...” (K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1960, s. 562).

przekraczania jej granic. Doświadczenie³ owo warte jest opisanie nie tylko z powodów czysto poznawczych, lecz również z pobudek etycznych, przywodzących niemal na myśl teologiczne marzenia o odkupieniu historycznych przegranych snute przez Waltera Benjamina⁴. Podobne intencje deklarował Edward Palmer Thompson w przedmowie do *The Making of the English Working Class*:

Poszukuję ratunku dla biednego pończosznika, wyrobnika-luddy-
sty, „przestarzałego” tkacza-rękodzielnika, rzemieślnika „utopisty” [...] od kapryśnej łaski potomności. Ich zawody i tradycje mogły zniknąć. Ich wrogość do nowego przemysłu mogła być przejawem zacofania. Ich wspólnotowe ideały mogły być fantazjami. [...] Żyli oni jednak, inaczej niż my, w czasach silnych społecznych wstrząsów.⁵

Post festum te doświadczenia i próby, dążenie do wychylenia się z własnego habitusu i pozostawianie za sobą przypisanego miejsca w strukturze klasowej — w naszym przypadku realizujące się poprzez lekturę socjalistycznej literatury — z perspektywy ponad stulecia mogą wydać się równie nieznaczące i incydentalne jak komunitaryzm Thompsonowskich pończoszników. Podejmujących je ludzi uznać można byłoby — i tak należałoby traktować — niekłe zainteresowanie historiografii ich losem — za naiwnych i nieważnych, za nieistotne wypadki historii. Jednak wydaje nam się, że przywracanie ich doświadczeń jest nie tylko etycznie nieobojętną, a przez to pożądaną, interpretacją performatywną, ale i pewnym przyczynkiem do ogólnej fenomenologii autodydaktyzmu klas ujarzmionych. Jest to też studium roli odgrywanej przez lekturę — szczególnie marksistowską i socjalistyczną — w kształtowaniu się politycznych podmiotowości na przełomie wieków. Jesteśmy wobec tego przekonani, że wysiłek ówczesnych robotników wart jest zachowania, a nasza praca w celu jego przypomnienia i opisanie — warta podjęcia.

³Warto zaznaczyć omawiane w literaturze problemy z definiowaniem pojęciem doświadczenia, które nie może być traktowane jako źródłowy probierz kondycji podmiotu i cały czas winniśmy być świadomi jego, z jednej strony poststrukturalistycznej, z drugiej zaś biograficzno-narratywistycznej, krytyki. Odwołując się do Joan Scott — doświadczenie jest tak trwałym pojęciem, że nie warto się go zbyt łatwo pozbywać — nawet z całą świadomością jego problematyczności. Natomiast należy przezwyciężyć jego oczywistość, poprzez „koncentrowanie się na procesach tworzenia tożsamości, obstawanie przy dyskursywnej naturze »doświadczenia« i przy polityce jego konstrukcji. Doświadczenie jest zarazem już interpretacją oraz czymś, co musi zostać zinterpretowane” (J.Scott, *The Evidence of Experience*, „Critical Inquiry”, 1991, vol. 17, no. 4, s. 997).

⁴W. Benjamin, *Anioł historii — eseje, szkice, fragmenty*, red. H. Orłowski, przeł. K. Krzemieniowa i inni, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996.

⁵Cyt. za: M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 2003, s. 54 (przekład zmodyfikowany).

Ucho igielne edukacji

Możliwości jakiegokolwiek kształcenia dla robotników pod panowaniem caratu, z całą jego specyfiką jako reżimu władzy, porządku politycznego, charakterystycznymi dla niego relacjami klasowymi i „uciskiem narodowym”, były bardzo ograniczone zarówno ze względu na rzadką sieć szkolną, brak obowiązku szkolnego, wysoką represyjność, jak i przede wszystkim materialne realia życia przemysłowego proletariatu. Niewielu robotnikom udawało się wykroczyć choć na chwilę poza ciągłą powtarzalność reprodukcji własnej biologicznej subsystemy. Choć dzieci robotnicze chodziły czasem do najniższych klas tzw. szkół rządowych, szkół przyfabrycznych czy douczały się nieformalnie (często jednocześnie nielegalnie), to na ogół szansę na kontynuowanie kształcenia poza opanowanie podstaw czytania przekreślały realia robotniczego życia. Już najpierwsze poznawcze wzloty dzieci z robotniczych rodzin zawdzięczały wyjątkowym okolicznościom, łutowi szczęścia czy nieprzebranyemu chęciom i zaciętości⁶.

Punkty wyjścia z niewiedzy czy swoiste „epifanie” czytania stawały się udziałem młodych robotników, którzy angażując się w pracę partii i organizacji socjalistycznych uczestniczyli w zebraniach, kompletach czy wykładach prowadzonych przez inteligentów. Nierzadko najpierw dopiero musieli nauczyć się czytać, by potem w lekturach wyruszać w świat poza własnym warsztatem pracy. Maria Szukiewicz, prowadząca pracę samokształceniową w kółku terminatorów rzeźniczych wspominała:

Chłopcy przeważnie nie umieli czytać, a gdy za pierwszym moim pobytym wskazałam konieczność uczenia się, ogarnął ich zapał. Przeczytałam im ciekawą, żywą broszurę treści naukowej, i z radością stwierdziłam, że każde niemal zdanie przyjmują z ogniem w oczach. W bardzo krótkim czasie dowiedziałam się, że wszyscy już jako tako czytają. Rezultaty miałam i byłam szczęśliwa, że kółko rośnie.⁷

Ci najbardziej uparci, nierezygnujący z marzeń, a pewnie też najzdolniejsi, realizowali niezwykle często szlak samorozwoju, podejmując wysiłek wyrwania choć kilku chwil z kołowrotu pracy, by poświęcić je na autodydaktyzm dający nadzieję na częściowe zatarcie klasowej granicy, trudnej do przezwyciężenia w inny sposób. Z czasem trafiali zazwyczaj do środowisk socjalistycznych i zaczęli pracę partyjną, podczas której, aby w pełni wy-

⁶ Zob. A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, PIW, Warszawa 1985; J. Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników w Królestwie Polskim 1870–1914*, PWN, Warszawa 1979.

⁷ M. Szukiewicz, *Fragmety mojej pracy partyjnej*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce”, t. 5, nr 1(17), s. 36.

korzystać efekty swojego wysiłku, dzielili się zdobytą już wiedzą i umiejętnościami z innymi. Zmieniała się wówczas też całkowicie ich pozycja. Z jednej strony nie byli już tylko biernymi „odbiorcami” wiedzy, z drugiej zaś nie stawali się przez to inteligentami „odgórnie” przekazującymi wiedzę. Byli kimś pomiędzy, żywymi dowodami na możliwość „krótkiego spięcia” między klasami, habitusami, praktykami i obiegami wiedzy. Wiązało się to ze zdolnościami rozwijanymi od najmłodszych lat, mimo na ogół pozornie nieprzezwycięzalnych przeciwności, albo z pewnymi impulsami pochodzącymi z domu rodzinnego lub otoczenia, które pokazywały samą możliwość marzeń o rozwoju, odblokowywały myślenie o sobie i świecie⁸.

Lektura była nieodzownym elementem tego „awansu”. Książka kramarska, najłatwiej dostępna, ale też i najbardziej jałowa, z czasem ustępowała miejsca polskiej klasyce. Lucjan Rudnicki, paradygmatyczny przykład takiego autodydaktyzmu i świadomej drogi do świata pisma, wspominał, że „po przyjeździe z fabryk i zaspokojeniu głodu, od godziny ósmej do jedenastej czytaliśmy całą rodziną przy kuchennej lampce”, później zaś następowały żarte dyskusje o losach bohaterów, „zanim kilkakrotne wezwania ciotki do spania stopniowo uciszały spory literackie”⁹. Zauważmy zresztą, że była to sytuacja komfortowa, czasem tylko nawet najbardziej zacięci, proletariaccy czytelnicy znajdowali zarazem czas na nocne lektury i środki pieniężne na zakup nafty do dodatkowego oświetlenia. Przed wejściem w światy bardziej skomplikowanych lektur barierą był także ograniczony zasób słów. Wspomniany Rudnicki z czasem spostrzegł własne językowe niedobory, ubogość słownictwa i niemożliwość rozumienia bardziej złożonych konstrukcji myślowych, jak pisał, poczuł się „upośledzony w najprostszej wiedzy, znajomości rodzinnego języka, bo widoczne było, że to co znamy, jest mniej doskonałe, niższe”¹⁰. Podjął więc świadomy wysiłek wydobycia się z tego stanu, co jak nietrudno sobie wyobrazić, bez żadnej zewnętrznej pomocy czy choćby przyzwoitego słownika, nie było łatwe. „Czytałem zawzięcie wszelkie teksty z wyrazami z języka »uczonych«, w niedalekiej przyszłości zacząłem brać książki naukowe w tym celu i po omacku coraz częściej wychodziłem z radością na światło”¹¹.

Pośród tych lektur, w chwilach wyrwanych z — mówiąc językiem marksistowskim — kołowrotu pracy i reprodukcji własnej siły roboczej, pojawiały się też teksty socjalistyczne — ulotki, prasa, obszerniejsze broszury i różne

⁸ Zob. M. Kaufman, *Przyczynki do historii Żydowskiej Organizacji PPS*, „Niepodległość”, 1935, t. XII; F. Łęczycki, *Mojej ankiety personalnej punkt 35*, Czytelnik, Warszawa 1969.

⁹ L. Rudnicki, *Stare i nowe*, PIW, Warszawa 1979, s. 104-105.

¹⁰ *Ibidem*, s. 107.

¹¹ *Ibidem*.

druki zwarte, a z czasem nawet całe książki. W warunkach peryferyjnego kapitalizmu i długotrwałego strukturalnego zablokowania możliwości rozwoju kulturowego robotników, działalność partii politycznych polegająca na propagowaniu czytelnictwa (w formie kółek, pogadanek, dostarczania lektur, organizowania dyskusji) była nie do przecenienia. Aktywizacja polityczna wznagała też ogólną ciekawość świata, kreowała nowe formy partycypacji w życiu społecznym i proletariackiej sfery publicznej wspomagając dążenie do wiedzy, poszerzając horyzonty i tworząc atmosferę sprzyjającą samoskształceniu i czytaniu — nie tylko oczywiście druków socjalistycznych. Nie jest więc przypadkiem, że wszystkie badania wskazują jednoznacznie na lawinowy wzrost czytelnictwa w czasie rewolucji 1905–1907, zarówno w zakresie liczby wydawanych książek, tytułów prasowych (legalnych i nielegalnych), jak i wzrostu popularności bibliotek¹². W tym miejscu poprzestaniemy na odnotowaniu jednego lapidarnego stwierdzenia, pochodzącego ze środowisk jak najdalszych od wskazywania na pozytywne skutki wrzenia rewolucyjnego — Polskiej Macierzy Szkolnej: „czytelnictwo wśród ludu w ostatnich latach, wskutek zaciekawienia wypadkami politycznymi, niesłychanie wzrosło”¹³.

W przypadku rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim, poza analizami kształtowania się nowoczesnej tożsamości narodowej, wzajemnej relacji między walką niepodległościową i klasową, tworzenia politycznych tożsamości, „progu umasowienia” polityki i powstawania proletariackiej sfery publicznej, na uwagę zasługuje jeszcze jedna, być może najtrudniej uchwytana kwestia. Chodzi mianowicie o poważne zakwestionowanie granic klasowych w ich materialnej realizacji na poziomie praktyk kulturowych, a także w strukturach upodmiotowienia. W działaniach, myślach i mowie dokonuje się zmiana, która przesuwa lub rozrywa linie oddzielające to, co możliwe od tego, czego niepodobna było dotychczas pomyśleć. Modyfikacji ulega to, co jest „widzialne”, zmieniają się zasady określające to, kto ma polityczny głos, kto może mówić i zostać usłyszanym. Procesy rewolucyjne, będące oczywiście kumulacją pewnych narastających tendencji, zaskakująco gwałtowne i na swój sposób nieoczekiwane dotyczą tego, czemu francuski filozof Jacques Rancière nadaje miano dzielenia postrzegalnego¹⁴. Zmianę tę można śledzić w relacjach biograficznych bezpośrednich świadków i uczestników tych wydarzeń, którzy

¹² Zob.: Z. Kmieciak, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, PWN, Warszawa 1980; J. Myśliński, *Polska prasa socjalistyczna w okresie zaborów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1982; Ż. Kormanowa, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na Ziemiach polskich w latach 1866–1918*, wyd. II, Warszawa 1949; J. Krajewska, *op. cit.*

¹³ Cyt. za: J. Krajewska, *Książka w intelektualnym rozwoju robotników Królestwa Polskiego w latach 1870–1914*, „Dzieje Najnowsze”, 1978, nr 2, s. 91.

¹⁴ J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, przeł. M. Kropiwnicki i J. Sowa, Korporacja Ha!art, Kraków 2007.

zmienili siebie i to, co wokół nich¹⁵. Trzeba na to spojrzeć jako na najgłębsza subwersję. By poznać realność klasy trzeba zejść do piekła mikropraktyk; by zakwestionować granicę klasową, trzeba zmienić właśnie te praktyki, sięgnąć po to, co „naturalnie” nieprzynależne, wejść i domagać się posłuchu tam, gdzie nie ma się głosu. To jest właśnie dzielenie postrzegalnego.

Rewolucja jest powierzchniowo znacznie bardziej „polityczna” niż przemieszczenie w użytkach z kultury — pozornie nie trzeba w takich zdarzeniach doszukiwać się politycznej zmiany gdzieś „pod spodem”, jak w przypadku „nocy robotników”¹⁶. Jednak powinniśmy zachować ostrożność, aby to, co „na powierzchni” nie odwiodło nas od zdania sobie sprawy z głębszych procesów zachodzących w rzeczywistości politycznej. Mówiąc nieco jaśniej, nie powinniśmy poprzestawać na działalności partii politycznych, lecz powinniśmy również szukać przesunięć granic postrzegalnego.

Polityka dotyczy tego, co widzimy, i co możemy o tym powiedzieć, tego, kto ma kompetencje, aby widzieć, i predyspozycje, aby mówić, oraz sposobów zajmowania przestrzeni lub dysponowania czasem.¹⁷

I taka polityka jest stawką i treścią tak rewolucji 1905 roku, jak i niezwykle trudnych biografii proletariackich działaczy, którzy chcieli wydobyć się z własnej klasy, by później prowadzić ją dalej ku emancypacji. W tych szczelinach zawarte było kwestionowanie porządku społecznego, zręby nowego człowieczeństwa, a także, zarazem związek z kolektywem i swoisty pojedynczy ascetyzm, który zbliża się do reprodukcji dominacji, jednocześnie rozmontowując ją¹⁸. Otwiera się możliwość zaprowadzenia nowej, swoistej ekonomii wolności, przerywającej spirale produkcji i konsumpcji, panowania i podległości, dyscypliny i „ujarzmienia”. Lektura jest tu decydującym czynnikiem.

Nocne lektury

Biorąc pod uwagę literaturę polityczną i społeczną, do robotników docierały w pierwszej kolejności i stosunkowo najłatwiej różnego rodzaju druki ulotne. Zazwyczaj jednokartkowe, odezwy, proklamacje czy ulotki kolportowane szeroko i powszechnie przez większość ówczesnych organizacji politycznych — zarówno w celu pozyskania nowych zwolenników, jak i komunikowania

¹⁵ W. Marzec, *Proletariacka biografia i dzielenie postrzegalnego. Rozmywanie granic klasowych w okresie rewolucji 1905 roku*, „Folia Sociologica”, 2012, nr 41, s. 177-193.

¹⁶ Zob. J. Rancière, *Nights of Labor. The Worker's Dream in XIX-century France*, Temple University Press, Philadelphia 1989.

¹⁷ J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego...*, s. 70.

¹⁸ J. Rancière, *Nights of Labor...*, s. 115-116.

się z tymi już przekonanymi. Dotyczyły one raczej spraw bieżących i codziennych problemów robotników, bardzo rzadko natomiast wprost odnosiły się do nauk Marksa czy idei socjalizmu w ogóle. Na ich popularyzację, a tym samym na bardziej systematyczną agitację i socjalistyczne „uświadomienie” ukierunkowana była natomiast prasa oraz — szczególnie interesujące nas tutaj — broszury. Te niewielkiego formatu książeczki, liczące sobie zazwyczaj kilkanaście-kilkadziesiąt stron, posiadały bardziej złożoną strukturę argumentacyjną, a często również narracyjną. Nie bez racji uważano, że taka znarratywizowana czy nawet sfabularyzowana forma będzie bardziej przystępna dla czytelników. Zapewne tak było, jako że forma narracyjna jest niejako najbardziej naturalnym sposobem przekazu doświadczenia¹⁹, również w życiu codziennym czy literaturze mówionej, a zatem była znacznie lepiej zakorzeniona w ówczesnej kulturze niż jakiegokolwiek formy dyskursu argumentacyjnego *sensu stricto*. Ponadto, konkretni bohaterowie i wydarzenia bliskie tym znanym z codziennego życia, a nie abstrakcyjne pojęcia, odpowiadały lepiej bezpośredniemu kontekstowi odniesienia robotniczych doświadczeń i strukturze percepcyjnej czytelników²⁰. Często sięgano również po wątki znane robotnikom z praktyk religijnych — począwszy od zapożyczeń w warstwie leksykalnej, a na całościowej interpretacji i reinterpretacji różnych motywów biblijnych skończywszy²¹.

Dostosowanie języka broszur do możliwości i oczekiwań robotników — z czego zdawali sobie socjalistyczni agitatorzy — było zadaniem nieposłedniej wagi, przysparzającym zazwyczaj wiele trudności. Nie zawsze zresztą się to w pełni udawało. Jedną z najpoczytniejszych broszur — *Kto z czego żyje?*²² — powszechnie uznawano za zbyt trudną dla robotników nie mających większego doświadczenia w przyswajaniu socjalistycznej literatury²³. Czytając dzisiaj książeczkę Szymona Dicksteina możemy przyznać tym krytykom rację — rzeczywiście, nawet biorąc pod uwagę dzisiejsze kryteria, nie jest to wcale tekst bardzo prosty. Mimo to, jego poczytność i liczne wznowienia (a także tłumaczenia na inne języki) pośrednio świadczą mogą o względnie wysokiej kompetencji czytelniczej wielu ówczesnych działaczy i robotników. Choć zapaleni czytelnicy robili, co mogli, by się nauczyć

¹⁹ K. Rosner, *Narracja, tożsamość, czas*, Universitas, Karków 2003.

²⁰ Zob.: O. Negt, A. Kluge, *Public Sphere and Experience: Toward an Analysis of the Bourgeois and Proletarian Public Sphere*, University of Minnesota Press, Minnesota 1993; B. Bernstein, *Odtwarzanie kultury*, PIW, Warszawa 1990.

²¹ Por.: A. Chwałba, *Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870—1918)*, Universitas, Kraków 2007.

²² J. Młot [Sz. Dickstein], *Kto z czego żyje?*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.

²³ J. Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników...*, s. 59.

i rozszerzyć własne kompetencje czytelnicze, to nie zawsze wystarczało to do owocnej lektury — i trudno o to obwiniać samych robotników. Jeden z działaczy robotniczych wspominał:

Nasza grupa zagraniczna była od dłuższego czasu oderwana od roboty krajowej i od polskich mas robotniczych i nie umiała przystosować swojego sposobu pisania do potrzeb propagandy masowej. Byliśmy wtedy przekonani że jesteśmy po prostu zbyt głupi, aby zrozumieć takie mądre rzeczy. Dopiero znacznie później, kiedy już przeczytałem znaczną ilość książek, doszedłem do przekonania, że nawet przeciętnie rozwinięty robotnik może zrozumieć naukową książkę czy nawet artykuł, ale do tego niezbędne są dwa warunki: autor powinien obok dużej wiedzy o temacie znać czytelników, dla których pisze, być z nimi związany faktycznie, a nie formalnie²⁴.

Oczywiście, nie czytano tylko *Kto z czego żyje?*, spektrum broszur socjalistycznych trafiających do rąk robotniczych działaczy było bardzo szerokie. Przyjrzyjmy się zatem jaka była zawartość najpopularniejszych spośród nich, zastanówmy się nad treściami, które usiłowano robotnikowi przekazać, nad tym jak mogły być one rozumiane przez odbiorców i jaka była potencjalna rola broszur socjalistycznych w kształtowaniu wyobraźniowego uniwersum czytelnika.

O poczytności poszczególnych tytułów zaświadczyć mogą pośrednio liczby wydań i oszacowane nakłady²⁵. Oczywiście, trudno dziś już określić na ile określone druki były tak popularne za sprawą preferencji robotniczych czytelników, a na ile wynikało to z agitacyjnych zamiarów partii²⁶.

²⁴ L. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL*, Iskry, Warszawa 1956, s. 129.

²⁵ Ilość wydań poszczególnych broszur w okresie przed 1918 r. podaje Żanna Kormanowa. Z jej ustaleń wynika, że aż dziewięciokrotnie wydawano *Precz z socjalistami* W. Braecke, ośmiokrotnie *Program robotników* F. Lassale'a, sześciokrotnie zaś m.in. *Zasady socjalizmu* (K. Kautsky), *Czy teraz nie ma pańszczyzny?* (K. Kelles-Krauze), oraz *Ojca Szymona* (Sz. Dickstein). Najczęściej wydawaną broszurą było oczywiście *Kto z czego żyje?*, które wznawiano do 1918 r. w sumie dwadzieścia trzy razy, z czego dwunastokrotnie w języku polskim, siedmiokrotnie w języku rosyjskim, dwa razy w jidysz i po razie w językach niemieckim i białoruskim. Niestety zachowały się tylko fragmentaryczne dane na temat wysokości nakładów, w przypadku najpopularniejszych broszur były to jednak cyfry stosunkowo wysokie — londyńskie wydanie broszury *Precz z socjalistami* z roku 1897 odbito w 5 000 egzemplarzy, taki sam nakład miało pierwsze wydanie tekstu *Czy teraz nie ma pańszczyzny?*. Kolportowana szeroko przez SDKPiL broszura W. Liebknechta *Muchy i pająki czyli walka kapitalistów z robotnikami* wydana została w 1906 r. w 20 000 egzemplarzy (zob.: Ż. Kormanowa, *op. cit.*; W. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975; P. Samuś, *Dzieje SDKPiL w Łodzi 1893–1918*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984).

²⁶ Relacja ta była dwustronna — partie świadomie „urabiały” czytelników-sympatyków, jednocześnie jednak reagowały na komunikat zwrotny — od opiekunów poszczególnych kół

Prowadzone dotychczas badania nad świadomością polityczną pokazują, że w większości przypadków masowa mobilizacja polityczna stanowiła raczej wyraz ogólnego poczucia krzywdy niż następstwo świadomych decyzji politycznych²⁷. Wspomnienia nawet najbardziej „uświadomionych” robotników, niepozbawione oczywiście retroaktywnych projekcji, również wskazują, że często decyzja o pierwotnej przynależności partyjnej była dziełem przypadku i dopiero z czasem dochodziło do określenia własnych preferencji (na ogół podług podstawowych wektorów ideowych decydujących o różnicach programowych — kwestia niepodległości, walki wspólnej z proletariatem rosyjskim *etc.*)²⁸. W naszej opinii zaskakująca jest wobec tego treść sporej części najpopularniejszy broszur, które w niewielkim tylko stopniu rozjaśniają, czym miałyby być socjalistyczny program polityczny czy marksistowska wykładnia teorii społecznej. Kwestią przewijającą się z zadziwiającą regularnością przez większość tekstów jest natomiast swoście pojęty antyfiskalizm.

I tak osławiony Ojciec Szymon, tytułowy bohater jednej z najpowszechniej czytanych broszur²⁹, stara się przede wszystkim objaśnić swym słuchaczom istotę... podatków pośrednich i sposoby, w jakie rząd odziera z ich pomocą chłopą³⁰. Ojciec Szymon jest archetypem podmiotu wiedzącego,

robotniczych, poprzez instancje okręgowe do partyjnych central szły informacje dotyczące zapotrzebowania na poszczególne broszury. Nie oznacza to oczywiście, że od razu drukowano kolejny nakład — było to zbyt poważne i zbyt drogie przedsięwzięcie. Raczej uruchamiano zapasy poszczególnych broszur obecne w partyjnych składach. W tym wypadku fakt wznawiania broszury (zwłaszcza więcej niż raz) oraz wysokość nakładów mogą jednak mieć istotne znaczenie informacyjne — musiały one „podość się” robotnikom i być pożytecznymi w pracy agitacyjnej skoro decydowano się na zaangażowanie czasu, ludzi i środków w ich kolejne wydanie.

²⁷ S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976; A. Żarnowska, *Rewolucja 1905 a aktywizacja polityczna klasy robotniczej Królestwa Polskiego*, „Z Pola walki”, 1975, nr 2, s. 307–327; A. Żarnowska, *Rewolucja 1905–1907 a kultura polityczna społeczeństwa Królestwa Polskiego*, [w:] *Spółeczeństwo i polityka — dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, DiG, Warszawa 1993, 15–38.

²⁸ Por. M. Kaufman, *op. cit.*; F. Łęczycki, *op. cit.*, s. 69; Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Komitet Łódzki PZPR (dalej: KŁ PZPR), 11848, S. Wdowiak, *Życiorys-wspomnienia*, s. 3; *ibidem*, 11831, S. Ulkowski, *Życiorys*, s. 18; *ibidem*, 1951, M. Staszewski, *Mój pamiętnik*; Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 4545, S. Perkowski, *Życiorys*, s. 11; *ibidem*, 3028, A. Kotyl, *O działalności w SDKPiL, KPP oraz pracy w Polsce Ludowej*, s. 5.

²⁹ T. Kujawczyk [Sz. Dickstein], *Ojciec Szymon: opowiadanie*, Londyn 1896.

³⁰ Zdecydowana większość dochodów podatkowych ówczesnych państw, w tym Rosji, pochodziła z podatków pośrednich. Hasło walki o (sprawiedliwszy i bardziej redystrybucyjny) podatek bezpośredni to jedno z kluczowych haseł całego ruchu socjalistycznego tego okresu. Dochodzi tutaj też kwestia sprzeciwu wobec „obcego” państwa — obcego podwójnie, jako

wiejskim mędrcom, który zaznał świata — był nauczycielem, pracował w fabrykach, „okrutnie lubi książki — jak jeno jaką książkę gdzie zobaczy, zaraz ją bierze i czyta” — a zarazem uosobionym, konkretnym prototypem „uświadomionego” agitatora³¹. Punktem kulminacyjnym opowieści, jej — nazwijmy to — „momentem agitacyjnym” jest typowa dość próba zwrócenia uwagi na możliwości wspólnego działania i drzemającą w biernym dotąd ludzie siłę³². Swoisty antycarski antyfiskalizm jest tematem szczególnie popularnych w broszurach wydawanych przez PPS. Wydaje się, że jest to jakiś rodzaj próby ekonomicznego, materialistycznego — również w potocznym znaczeniu — uzasadnienia dążeń niepodległościowych³³.

W przypadku najpopularniejszej broszury, czyli wspomnianego już *Kto z czego żyje?* Szymona Dicksteina, kwestie podatkowe są tylko jednym z elementów przystępnego (jak widzieliśmy — w niedostatecznym stopniu) wykładu zrębów marksistowskiej teorii ekonomicznej. Dickstein omawia przede wszystkim Marksowską teorię wartości, kładąc szczególny nacisk na wartość dodatkową i jej źródła. W tym celu posługuje się częstymi analogiami do pańszczyzny, które prawdopodobnie lepiej przemawiały do

instytucja obca narodowo oraz klasowo. Podatek, zwłaszcza dla chłopów, był najbardziej dotkliwym przejawem funkcjonowania władzy państwowej i przez to świetnie nadawał się do wykorzystania w agitacji.

³¹ „Gdy dobrą, szczerą prawdę w niej znajdzie, to bywało sam na przód przeczyta, a potem i innym daje, albo sam czyta im na głos przy niedzieli lub święcie, aby ją prawdy uczyli, aby im się oczy otwierały. Nieraz gdy czyta książkę, a spytasz go: a co tam, Ojciec Szymonie, w tej książce napisano? to powie ci tak prosto i jasno, jakby na dłoni wyłożył” (T. Kujawczyk [Sz. Dickstein], *Ojciec Szymon...*, s. 1).

³² „Czy nie słyszeliście, że po miastach naszych rzemieślnicy rzucają robotę każdego roku na dzień pierwszego maja? Wiecież wy, po co to oni robią? Chcą oni tego dnia policzyć się, ilu jest takich, co rzucili robotę. A kto rzuca robotę pierwszego maja, ten pokazuje, że chce końca rządów carskich i pańskich. Takich u nas i wszędzie jest co rok więcej” (*ibidem*, s. 17). Dalej narrator dodaje: „Gdybyż to wszyscy rozumieli, jaką to my chłopcy siłę mamy za sobą, że wszystkie te pieniądze, które rząd ma, wszystko wojsko jego od nas chłopów pochodzi; gdyby tak wszyscy myśleli jak Ojciec Szymon, to i cóż łatwiejszego, jak zmówić się razem, wypędzić Moskali i Niemców, wszystkich urzędników i zdzierusów ze świętej naszej ziemi, bogaczowi ziemię odebrać i oddać ludowi całemu, jak to było dawniej przed wiekami, kiedy ziemia cała do ludu należała. Dusza się raduje, kiedy pomyślisz, że takich rozumnych Szymonów coraz więcej na naszej ziemi; znajdziesz ich, bracie, i na wsi i w mieście, wszędzie oni pracują dla sprawy ludowej” (*ibidem*, s. 23). W tym kontekście bardzo znaczący jest również dwuwiersz będący mottem broszury: „Gdyby koń o swej sile wiedział, żaden by na nim jeździec nie dosiedział”.

³³ PPS podkreślała mocniej ową obcość narodową państwa i tym samym jego aparatu skarbowego. W dyskursie PPS uruchamiano swoisty „skrypt” — obce państwo za nasze pieniądze utrzymuje obce wojsko, które ma za zadanie podtrzymać ten „obcy”, „najeźdźczy” (najpopularniejsze słowo w propagandzie PPS) porządek polityczny.

niedawno sproletaryzowanych chłopów, dla których doświadczenie to było żywym punktem odniesienia i rodzajem paradygmatycznej krzywdy. Łatwo było później powiązać inne elementy dyskursu z tym punktem odniesienia, by jednoznacznie określić je jako złe i niechciane. Porównanie zawłaszczania części pracy chłopów pańszczyźnianego przez pana do przechwytywania wartości dodatkowej płynącej z pracy najemnej przez kapitalistę nie było zresztą pozbawione argumentacyjnego wdzięku i perswazyjnej siły. Taką strategią posługuje się choćby Kazimierz Kelles-Krauz (Michał Luśnia) w broszurze pt. *Czy teraz nie ma pańszczyzny?*³⁴. Analiza szerszej panoramy druków socjalistycznych wskazuje, że kwestia objaśnienia istoty wartości dodatkowej, a zatem zjawiska kapitalistycznego wyzysku, była uważana za klucz do marksizmu i warunek udanej reorientacji w postrzeganiu otaczającej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej — a zatem i przystąpienia w szeregi socjalistów.

Ogólny wykład czym jest, czy też może raczej czym nie jest, socjalizm przedstawiała broszura Wilhelma Brackego, tłumaczona z niemieckiego przez wszystkie partie socjalistyczne, pt. *Precz z Socjalistami*³⁵. Skonstruowana jest ona na zasadzie odpowiedzi na wynikające z niewiedzy ataki na socjalistów. Broszura objaśnia zatem, że socjalizm nie jest podziałem ziemi, a raczej wspólnym gospodarowaniem, nie opiera się na zniesieniu i zabieraniu własności, ale raczej na jej urzeczywistnieniu, tak by każdy miał prawo do tego, co wytwarza itd. Warto jednak zauważyć, że socjalizm jako taki raczej rzadko był podstawowym tematem tego typu wydawnictw, często podejmowały one natomiast szersze zagadnienia (odpowiadając także na zainteresowania czytelników), przygotowując niejako ogólne podglebie do lepszego rozumienia stosunków społecznych.

Przykładem takiej strategii może być broszura *Jak się narody rządzą*³⁶, wspomnianego już Kazimierza Kelles-Krauz. Podstawowym zadaniem tego tekstu zdaje się umożliwienie tego, co współczesny filozof Frederic Jameson nazwał poznawczym mapowaniem przestrzeni politycznej — czyli wykształcenie umiejętności podstawowego odniesienia codziennych doświadczeń do szerszych mechanizmów społecznych, ekonomicznych i politycznych³⁷. Przypomnijmy, że było to kluczową stawką w agitacji socjalistycznej — w bezpośrednim uniwersum doświadczeniowym robotnika obecny był raczej zły majster i stójkowy jako bezpośredni sprawcy krzywdy, a nie kapitalizm, wy-

³⁴ K. Kelles-Kauz, *Czy teraz nie ma pańszczyzny?*, Londyn 1897.

³⁵ W. Bracke, *Precz z socjalistami*, Londyn 1904.

³⁶ K. Kelles-Krauz, *Jak się narody rządzą*, Warszawa 1906.

³⁷ F. Jameson, *Mapowanie poznawcze*, przeł. B. Kuźniarz, „Krytyka Polityczna”, 2009, nr 16/17, s. 232-240.

zysk czy nawet carat jako reżim opresji. Związku pomiędzy jednym a drugim dla większości robotników mogło być niedostrzegalne. Świadom tego Kelles-Krauz nakreśla w swej broszurze właśnie obraz carskiej przestrzeni politycznej, objaśniając stosunki władzy i ich bezpośredni wpływ na życie codzienne w postaci cenzury, branki czy podatków. Pokazanie różnych ustrojów politycznych i ich genezy nie tylko zaspokajało historyczno-geograficzną ciekawość robotników (o jej dużym natężeniu zaświadcza wiele relacji i autobiografii)³⁸, ale i kreśliło obraz alternatywy wobec znanego porządku. Pokazanie innej możliwości zawsze jest równocześnie zakwestionowaniem i denaturalizacją tej „obowiązującej”. Nie bez znaczenia w tym przypadku była też „edukacja obywatelska” — objaśnienie zasad działania i praktyki politycznej różnych systemów ustrojowych.

Broszury socjalistyczne były często pierwszą formą kontaktu z nowymi ideami. Ich czytanie niepozbawione było aury ekscytacji dostępem do nowej wiedzy i zachwytem nad treścią, a czasami wręcz poczucia swoistej iluminacji, odkrycia zupełnie nowego, nieznanego świata. Uczucia takie były udziałem zarówno „robociarzy” wtajemniczanych w arkania socjalizmu poprzez broszury, jak i ich młodocianych czytelników w szkołach. Józef Nowicki wspominał kontakt z jedną z broszur Liebknechta:

Najpiękniejsza broszura socjalistyczna. Czytałem, płakałem ze wzruszeniem i znów czytałem. Ponieważ musiałem ją zwrócić, nauczyłem się jej na pamięć. Broszura ta zdecydowała o całej mojej ideologii i dalszym życiu.³⁹

Jak widać, taka lektura często określała przyszłą tożsamość polityczną czytelnika. Uniesienie wzmagane było zapewne poczuciem jej względnej niedostępności i groźbą ewentualnych konsekwencji przyłapania z nielegalną „bibułą”. Nie przeszkadzało to jednak rozemocjonowanym dyskusjom nad ich treściami, które owocowały ideową „konwersją”. Jeden z działaczy SDKPiL tak opisuje swoją socjalistyczną „inicjację”:

W 1887 roku kowal z fabryki Gadomskiego Biały przyniósł mi broszurę *Ojciec Szymon*, poszliśmy we dwójkę na strych, przeczytaliśmy ją i do późnej nocy rozprawialiśmy o socjalistach i o tym, czego oni chcą. Wkrótce wpadła mi w ręce broszura Liebknechta *W obronie prawdy*, następnie Młota *Kto z czego żyje*. Tak więc poczynając od 1888 r. ja i Biały byliśmy już socjalistami.⁴⁰

³⁸ APŁ, KŁ PZPR, 11216, B. Giegier, Wspomnienia uczestnika walk rewolucyjnych 1905–1907; W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885–1919*, PWN, Warszawa 1966, s. 27; F. Łęczycycki, *op. cit.*, s. 39.

³⁹ J. Nowicki, *Wspomnienia starego działacza*, „Niepodległość”, t. XIII, 1936, s. 37–38.

⁴⁰ T. Włostowski, *Wspomnienia starego esdeka*, „Z Pola Walki”, 1927, nr 4, s. 21.

Nie zawsze jednak czytelnicza droga kończyła się na tych broszurach, pogłębiano wiedzę dalej, studiując — często z powodzeniem — również większe i poważniejsze dzieła socjalistyczne.

Czytając Marksa

Docieramy wreszcie do zagadnienia, które zasygnalizowaliśmy w tytule, czyli czytelnictwa samych pism Marksa. Oczywiście nieprawdą jest, by rzesze robotników studiowały *Kapitał*. Tekst ten do dziś uchodzi za trudny i wymagający od czytelnika wielkiego skupienia; na przełomie XIX i XX w. po *Kapitał* sięgali w większości wypadków jedynie partyjni intelektualiści⁴¹. Przypomnijmy, że Józef Piłsudski, skądinąd bardzo przyzwoicie jak na owe czasy wykształcony i niepozbowiony przecież sporej dozy inteligencji, mimo, że stał na czele jednej z partii socjalistycznych, odwołującej się wprost do marksizmu, również miał duże problemy z przyswojeniem sobie *Kapitału*. Jego wspomnienia o próbach lektury Marksowskiego *opus magnum* budzić mogą dzisiaj wręcz niejakie zażenowanie:

Staralem się poznać i zgłębić idee socjalizmu. Zacząłem czytać *Kapitał* Marksa. Ale gdy spotkałem się z dowodzeniem, że stół równa się surdutowi, czy też surdutowi równać się może, jeśli chodzi o ilość i wartość pracy, jaką reprezentują oba te przedmioty, zamknąłem książkę, gdyż takie ujęcie sprawy wydawało mi się bzdurstwem.⁴²

Wróćmy jednak do robotników. Choć *Kapitał* był dla nich (poza pojedynczymi przypadkami) dziełem niedostępnym i niezrozumiałym, to jednak zdarzali się tacy, którzy po lekturze licznych broszur uprzystępniającym marksizm, gotowi byli podjąć wyzwanie i sięgnąć po różne pomniejsze pisma Marksa czy po *Manifest Komunistyczny*. Zauważmy zresztą, że *Manifest* używany był dość szeroko w pracy agitacyjnej, czytywali go bardziej „uświadomieni” robotnicy, a we fragmentach, uzupełnianych wyjaśnieniem agitatora-inteligenta stawał się on przedmiotem dyskusji wielu kół robotniczych.

Oczywiście pisma Marksa nie były w zasadzie dostępne w legalnych wydaniach, choć i w czytelniach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności o dzieła socjalistyczne „upominano się żarliwie”⁴³. Na fali rewolucyjnego roz-

⁴¹ Do 1918 r. pierwszy tom *Kapitału* wydano w języku polskim tylko jeden raz — w 1884 r., warto jednak pamiętać, że spora część przywódców partyjnych znała język niemiecki, wobec czego możliwa była lektura oryginału; korzystano również z tłumaczeń rosyjskich.

⁴² Cyt. za: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Znak, Kraków 2008, s. 31-32, przyp. 15.

⁴³ Z. Rabska, *Ze wspomnień o pracy w czytelnii WTD*, [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. S. Tazbir, PIW, Warszawa 1961, s. 453-461.

luźnienia cenzury do legalnego obiegu wprowadzono nieco pism Kautskiego i Engelsa (np. *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*), a „książki te nie wracały nigdy na półki — przechodziły z rąk do rąk. W czytelni i przed bramą prowadzono na ich temat gorące dyskusje”⁴⁴.

W kołowym walce o reprodukcję własnego biologicznego życia udawało się niektórym znaleźć czas i siły na metodyczne studia. Stanisław Pestkowski (działacz SDKPiL, partyjny „inteligent”) wspomina napotkanych robotników uczących się wytrwale pomimo niesprzyjających warunków:

Nie miał żadnego fachu, pracował jako pomocnik i zarabiał jednego rubla dziennie. Mówił z chłopska, był to człowiek bardzo wyrobiony, jedyny robotnik z dzielnicy czeladzkiej, który studiował marksizm (z książek Kautskiego). Posiadał małą bibliotekę podręczną i starannie uczył się co wieczór, po ciężkiej robocie i marnej kolacji.⁴⁵

Paradoksalnie pisma samego Marksa były najlepiej dostępne w... carskich więzieniach. Jeden z więźniów politycznych wspomina:

[...] ku memu wielkiemu zdziwieniu dobór książek więziennych był bardzo „czerwony”: Marks, Engels, Kautsky, Sombart *etc.* — i dodaje — widocznie żandarmi uważali nas za tak „zepsutych”, że już żadna nowa bibuła nie mogła więcej popsuć.⁴⁶

Zresztą w procesie samokształcenia więzienie odgrywało niezwykle istotną rolę (pozostało tak również w Drugiej Rzeczypospolitej). Czas pobytu w celi był w zasadzie jedynym okresem pozwalającym na skupienie i poświęcenie czasu tak „nieużytecznej” — z punktu widzenia logiki kapitalizmu — czynności, jak długotrwałe czytanie. W warunkach wycieńczenia pracą fabryczną i walki o przetrwanie materialne, było to niemal nieosiągalne. W świetle relacji biograficznych można by chyba pokusić się o stwierdzenie, że więzienie było swoistym *locus* podmiotowej reorientacji — z bezpośredniego kontekstu pracy i konkretnego działania ku formom kontemplacji, wolnej dyskusji (ze współwięźniami) i pogłębionej lektury⁴⁷. I tak piekarz, działacz SDKPiL, Marian Płochocki trafiając do więzienia, w „wałówce” otrzymał bieliznę i pierwszy tom *Kapitału*, po czym postanowił „czytać te książki powoli i uważnie — nie tak jak się czyta beletrystykę,

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ S. Pestkowski, *Wspomnienia rewolucjonisty*, opr. P. Korzec, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1961, s. 78.

⁴⁶ J. Freyer, *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce”, 1937, nr 2, s. 37.

⁴⁷ Więźniowie polityczni, korzystali z pewnych „przywilejów”, przestrzeganych zazwyczaj przez administrację więzienną — była to właśnie m.in. możliwość czytania w ciągu dnia, otrzymywania większej ilości książek itd.

ale tylko przez dwie rane godziny⁴⁸. Było to tym bardziej niezbędne, gdyż paczka okazała się, jak stwierdza autor, „za ciężka”. Stopniowo zaczął kształtować się fenomen „wziętych uniwersytetów”, alternatywnej cyrkulacji wiedzy, osobliwych szkół „perypatetyckich” (na spacerunku, czy w przelotnym spotkaniu na korytarzu wymieniano wskazówki lekturowe) czy też nieobecnej gdzie indziej przestrzeni swobodnej debaty — „inteligenci” kształcili robotniczych działaczy, a bardziej czytani wskazywali drogę „nowicuszom”.

Postaramy się teraz prześledzić „strukturę odczuwania”, jako pewną modyfikację „granic doświadczenia i działania⁴⁹” jaka towarzyszyła tym lekturom i nieco w hipotetycznym trybie zastanowić się jaki marksizm mógł z tego dla owych czytelników wynikać. Czytany przez niektórych *Kapitał* nie był oczywiście lekturą łatwą. Okazuje się jednak, że nie był tekstem oderwanym od bezpośredniego doświadczenia i to właśnie umożliwiało jego częściowe zrozumienie.

Po bardzo powolnym i pracowitym przeczytaniu kilku rozdziałów doszedłem do przekonania, że zupełnie nic nie rozumiem. Czytałem jednak dalej. Zacząłem się dopiero trochę orientować w dalszych rozdziałach, gdzie jest mowa o kupnie i sprzedaży siły roboczej, bo te sprawy znałem już z praktyki. Przypomniałem sobie obliczenia zysków mego przedsiębiorcy, których dokonywałem przed strajkiem 1897 roku, i z łatwością zrozumiałem, że zysk przedsiębiorcy stanowiła nieopłacona nasza praca. Trudno mi opisać, jak bardzo mnie ucieszyło to proste odkrycie i przekonanie, że jednak nareszcie i ja będę mógł zrozumieć *Kapitał*.

Z jednej strony zatem *Kapitał* dawał możliwość zrozumienia otaczającej rzeczywistości, z drugiej zaś własne doświadczenia umożliwiały zrozumienie *Kapitału*.

Nie mniejszą radość sprawiło mi cytowane przez Marksa sprawozdanie komisji parlamentu angielskiego, badającej warunki pracy w piekarniach londyńskich. Setki razy powtarzałem przytoczone w *Kapitale* przysłowie łacińskie: „W tej bajce jest mowa o tobie, zmieniono tylko imię”. [...] Cieszyłem się jak dziecko, że w niedostępnym, jak mi się zdawało, dla mnie dziele naukowym znalazłem bardzo wiele rzeczy, które znałem praktycznie i rozumiałem.⁵⁰

Niekiedy nadarzała się okazja, by czytać Marksa wcześniej, nie tylko w wziętym spokoju. Dość powszechnie czytany był — jak już wspomnieliśmy — przede wszystkim *Manifest komunistyczny*. I dziś wciąż przecież wciąż

⁴⁸ M. Płochocki, *op. cit.*, s. 141.

⁴⁹ R. Williams, *Marksizm i literatura*, przeł. A. Chojnacki i E. Kasperski, PWN, Warszawa 1989, s. 218.

⁵⁰ M. Płochocki, *op. cit.*, s. 144-145.

wielu czytelników odczuwa z dojmującą intensywnością moc tego tekstu⁵¹. Możemy tylko wyobrazić sobie z jaką siłą mógł działać on na ówczesnego robotnika, kreśląc z jednej strony obraz potęgi człowieka (co również odpowiadało pewnemu rodzajowi potocznej fascynacji przemysłem — widocznej np. w relacjach przybyszy ze wsi poruszonych potęgą fabryk⁵² — z drugiej zaś zapowiadając objęcie świadomej kontroli nad tymi mocami i skierowania ich do pracy na rzecz poprawy codziennego życia. W tym sensie z pewnością rację ma współczesny czytelnik *Manifestu*, Marshall Berman, gdy określa go mianem utworu *par excellence* nowoczesnego, jako próbującego uporać się z modernizacją a zatem:

[...] uchwycić istotę tego powszechno-dziejowego procesu i przyswoić go ludzkości: przeobrazić chaotyczną energię przemian społeczno-gospodarczych w nowe formy znaczenia i piękna, wolności i solidarności; pomóc bliźnim (i sobie samym) stać się nie tylko przedmiotem, ale i podmiotem modernizacji.⁵³

I ten właśnie komponent z pewnością przemawiał niezwykle silnie do tych najbardziej pokrzywdzonych przez „chaotyczną energię przemian”, a zarazem w coraz większym stopniu rozpoznających jej moc i własny udział w jej tworzeniu. Franciszek Łęczycki, robotnik działający w SDKPiL, aczkolwiek wywodzący się z rodziny nie w pełni sproletaryzowanej, reprezentujący więc nieco inny habitus klasowy, także miał okazję czytać *Manifest* w dosyć młodym wieku. Jak wspominał, traktował go zresztą jako utwór na poły literacki, niosący oświecenie na miarę opuszczenia Platońskiej jaskini:

[D]ano mi w zamian *Manifest Komunistyczny* Karola Marksa. Żadna z przeczytanych dotychczas książek nie zrobiła na mnie takiego wrażenia i nie wywarła takiego wpływu na całe moje życie. W pierwszej chwili oczarował mnie styl, mocny, jędrny, pełen prostoty i siły język i forma tego najcelniejszego utworu literackiego. Siła zaś argumentacji, jasność wykładu — podziałały na mnie jak płomienny uniwersał, jak wezwanie do boju. Czułem się jak człowiek, który nagle wyszedł z mroku na jasne słońce południa i mruży oczy pod uderzeniem promieni, jak wędrowiec, który osiągnął szczyt górski i stamtąd odsłonił mu się widok na opalowe, zastygłe w bezruchu, skaliste fale, na topniejące w sześrodoze doliny, tęczowe jeziora i granatowe wstęgi lodowcowych rzek. Jasność wykładu, zwięzłość i prostota, nieodparta logika, siła argumentacji i jasność sformułowań nie pozostawiały żadnych wątpliwości,

⁵¹ Por.: C. Lefort, *Manifest Komunistyczny czytany po latach*, przeł. J. Kutyla, „Krytyka Polityczna”, 2010, nr 20/21, s. 45-55.

⁵² Por.: L. Rudnicki, *op. cit.*

⁵³ M. Berman, „*Wszystko co stałe rozpływa się w powietrzu...*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Universitas, Kraków 2006, s. 226.

nie budziły sprzeciwów, zniewalały swą mądrością i oczywistą prawdą naukową. Manifest i inne dzieła Marksa i Engelsa dały mi możliwość rozwiązywania zawiłych problemów, dopomogły do wyjaśnienia istoty klasowego społeczeństwa, wskazywały na olbrzymią rolę klasy robotniczej. Nauki te z żelazną konsekwencją zdzierały zasłonę z ciemnej i zakłamaney przeszłości, ukazywały jasną perspektywę przyszłości, nauczyły mnie czuć i myśleć kategoriami naukowego socjalizmu.⁵⁴

Pozostaje nam wobec tego postawić pytanie o kształt światopoglądu, jaki mógł być udziałem proletariackich czytelników Marksa. Utarło się w literaturze przekonanie, że przełom XIX i XX w. to raczej czas dominacji stosunkowo spetryfikowanego i skodyfikowanego marksizmu II Międzynarodówki⁵⁵. Cechować miał się on przede wszystkim dążeniem do podkreślenia swego naukowego charakteru, nieuchronności praw rozwoju społecznego, sięganiem do schematów ewolucyjnych i przywiązywaniem stosunkowo niewielkiej wagi do sprawczości człowieka. W tak rozumianym marksizmie znikła z horyzontu kwestia krytyki epistemologicznej — marksizm chciał być niemal nauką pozytywną opisującą rzeczywistość, i wymiar politycznego kształtowania stosunków społecznych. Niektórzy historycy idei zauważyli jednak z czasem, że w warunkach polskich, w wyniku współwystępowania antagonizmu klasowego i narodowego, peryferyjnej, wyspowej modernizacji, nieliniowości rozwoju i braku instytucji analogicznych do Zachodniej Europy, zaczęto dosyć wcześnie zwracać uwagę na inne komponenty marksizmu i nadawać mu bardziej aktywistyczny i praktycystyczny wymiar. Była to niejako reakcja na widoczną nieadekwatność zachodnich schematów rozwojowych i konstrukcji pojęciowych w odniesieniu do polskich warunków⁵⁶. Czy jednak te stopniowe zmiany w horyzoncie intelektualnym polskiego marksizmu miały swój odpowiednik w potocznej świadomości także proletariackich czytelników?

Analizując szereg relacji autobiograficznych socjalistycznych działaczy robotniczych można wyodrębnić pewne stałe toposy dotyczące drogi do socjalizmu, swoistej konwersji i reorientowania poglądu na świat⁵⁷. To, co

⁵⁴ F. Łęczycki, *op. cit.*, s. 64-65.

⁵⁵ Szerzej na ten temat: A. Walicki, *Marksizm i skok do Królestwa Wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

⁵⁶ Mamy na myśli przede wszystkim studia A. Mencwela, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, PIW, Warszawa 1990; książkę A. Walickiego, *Stanisław Brzozowski and the Polish Beginnings of „Western Marxism”*, Oxford University Press, Oxford 1989; por. również W. Marzec, *Momenty polityczności. Kazimierz Kelles-Krauz — między dialektyką dziejów a stanowieniem polityki demokratycznej*, „Hybris” 2012, nr 16, s. 1-21; *idem*, *Róża Luksemburg i kształtowanie podmiotu politycznego*, „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 6, s. 155-179.

⁵⁷ S. Kossek, *Kartki z życia proletariusza*, [w:] *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 r.*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967, s. 18.

najbardziej rzuca się w oczy, co ich autorzy podkreślają jako rodzaj socjalistycznej epifanii, która ostatecznie nie tylko przekonała ich do określonej politycznej drogi, ale i „otworzyła oczy na świat”, to rodzaj (choćby potencjalnego) poczucia sprawczości, jakie uzyskiwali. Zbiegają się tu dwa aspekty. Pierwszy z nich nazwać moglibyśmy poznawczym albo teoretycznym — dzięki agitacji socjalistycznej robotnicy zaczęli łączyć własne doświadczenia z szerszymi urządzeniami społecznymi, a także dostrzegać swoją rolę w procesie produkcyjnym i wynikającą z tego kolektywną siłę. Drugi aspekt, znacznie chyba ważniejszy, ma charakter praktyczny — nawet niewielki udany strajk dowodził, że nie są tylko pomiataną, odpodmiotowaną masą, ale że mają realny wpływ na kształtowanie rzeczywistości. Wyobraźnię pobudzały wszelkie momenty ziszczenia robotniczej sprawczości — łódzkie strajki generalne z 1905 r. pokazały każdemu ich uczestnikowi i widzowi, że bez robotniczej pracy świat staje w miejscu⁵⁸. Każdy strajk był też w pełni gestem politycznym, nadającym robotnikom nowy rodzaj podmiotowości, uznania ich postulatów za głos polityczny, a nie za nieartykułowany hałas, a ich samych za członków społeczeństwa, którzy mogą walczyć o swe prawa⁵⁹.

Warto także odnotować, że jedną z podstawowych stawek rewolucji 1905–1907 były walki o uznanie, robotnicze dążenie do wyegzekwowania elementarnego szacunku i akceptacji dla własnej obecności w przestrzeni publicznej⁶⁰. Ten praktyczny składnik rewolucyjnych wystąpień współgrał z tymi nutami marksizmu (widocznymi choćby w *Manifestie*), które tę sprawczość opisywały i próbowały podsycać. To w nich tkwiła największa siła przekonywania: argumenty bezpośrednio odnoszące się do niedawnych strajkowych doświadczeń czy przeżywanych w ich toku skrajnych emocji (euforia, nadzieja zwycięstwa, strach, gorycz porażki). Nie jest więc przypadkiem, że ten właśnie wątek powtarza się w większości relacji — zarówno praktyczne jak i „teoretyczne” zapoznanie się z socjalizmem jest zapamiętane przede wszystkim jako rodzaj uzyskania podmiotowości i sprawczości, a nie zrozumienia obiektywnych praw historii. W pewnym momencie pojawia się „objawienie” socjalizmu, który rozjaśnia działanie stosunków społecznych i daje nadzieję na lepsze jutro, swoistą pewność istnienia alternatywy wo-

⁵⁸Oczywiście te same zdarzenia inspirowały także analizy polskich marksistów — wystarczy wspomnieć teksty o strajku i mobilizacji masowej Róży Luksemburg czy kształtowanie się filozofii pracy i fascynacje strajkiem powszechnym Stanisława Brzozowskiego.

⁵⁹Por. J. Ranciere, *Nights of Labour...*; *idem*, *Dzielenie postrzegalnego...*

⁶⁰Por. W. Karwacki, *op. cit.*, s. 112; *Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim*, t. 1, cz. 2, red. P. Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 121.

bec zastanej rzeczywistości, a także pewien rodzaj podmiotowości i, przynajmniej potencjalnej, sprawczości⁶¹.

To stanowi chyba rdzeń marksizmu „zwykłych robotników” — niezwykle połączenie aktywizmu, odzyskania/nabywania podmiotowości z przekonaniem o tym, że marksizm jest „naukowy” (trzeba pamiętać o wielkim szacunku robotników do nauki — wyrażanym także we własnych popularnonaukowych zainteresowaniach przyrodniczych itd. — i wierze w jej możliwości)⁶² i w sposób „naukowy” przewiduje przyszłość (co nie jest oczywiście równoznaczne z fatalizmem). Skąd brało się to połączenie? Być może z faktu, że Marks i posiłkująca się nim literatura socjalistyczna w trafny sposób opisywał porządek społeczno-ekonomiczny takiego kapitalizmu, jakiego doświadczali robotnicy. A skoro tak, skoro otwierał oczy na świat terazniejszy, tłumaczył go poprawnie i dawał zarazem poczucie sprawczości, to tym bardziej żarliwa musiała być wiara w słuszność „przepowiedni” dotyczących nieuchronnego zwycięstwa socjalizmu. W ten sposób „naukowość” mogła współgrać z aktywistyczną interpretacją marksizmu, co dziś, *ex post*, skłonni jesteśmy rozdzielać w historii idei ukierunkowanej na lekturę marksistowskich tekstów, a nie fenomenologię ich proletariackiego odbioru. Dodatkowo, bardzo ważnym elementem tak odczytywanego marksizmu była oczywiście przydatność w bezpośredniej walce ekonomicznej — koncentracja na kwestii pracy i płacy, objaśnienie panujących stosunków ekonomicznych, wskazanie argumentów tak potrzebnych w przekonywaniu siebie i innych o celowości podejmowanej walki.

Realne doświadczenia walki ekonomicznej i politycznej, i to, co dawała robotnikom lektura Marksa i literatury marksistowskiej, to właśnie ów praktyczny rodzaj marksizmu, nie spetryfikowana teoria świata, ale możliwość jego bieżącego opisu i znalezienie w nim własnego miejsca — z nadzieją na rychłą zmianę. Poczucie, że jest się tego świata częścią i twórcą, i że w podobnej sytuacji znajdują się również pozostali robotnicy. Formowanie alternatywnych obiegów władzy-wiedzy, wychodzenie poza własną pozycję, stracę autodydaktyzm, przechwycenie tego, co kiedyś koncesjonowane i w zasadzie niedostępne, rozplenienie nowych sposobów postrzegania i doświadczenia świata, referencji własnej wiedzy, kodu komunikowania — to

⁶¹ Por. L. Rudnicki, *op. cit.*, s. 111-113; F. Łęczycki, *op. cit.*, s. 104; W. Jastrzębski, *op. cit.*, s. 138-142; W. Kossek, *op. cit.*, s. 25.

⁶² Można byłoby się tutaj z pewnością dopatrywać znacznego wpływu światopoglądu epoki — przede wszystkim zaś oddziaływania pozytywizmu i scjentyzmu. Nie bez znaczenia był również fakt, że najpopularniejszą wówczas interpretacją Marksowskiej spuścizny była ta zaproponowana przez K. Kautsky'ego, słynącego przecież z fascynacji darwinizmem i widzącego w marksizmie raczej kontynuację i rozwinięcie pozytywistycznej tradycji, niż jej radykalne zaprzeczenie.

wszystko pozwala zaistnieć sprzeciwowi także w miejscach najdalszych od utopii. „Organizacja proletariackiego doświadczenia” i „rozwój proletariackiej sfery publicznej” były „punktem zwrotnym europejskiej rewolucji kulturalnej”⁶³. Jej część była też udziałem bohaterów niniejszego szkicu.

Proletarians Readers—Marxist and Socialist Reading in the Early Proletarian Public Sphere of the Kingdom of Poland

by Wiktor Marzec and Kamil Piskala

Abstract

The article examines the reading practices among workers in the Kingdom of Poland in the late 19th and early 20th century. Socialist and Marxist literature was an important factor in intellectual emancipation of proletarians, bringing about new circulations of knowledge, retracing of class boundaries and last but not least emerging of new political subjectivities. Readership was a performative realization of cultural change, simultaneously offering a kind of cognitive mapping of social relations. Socialist brochures used to have a narrative form, often with abundant fabular layer and direct reference to mundane experience of the workers. Such construction, coherent with referential grid of what was already known to the workers, enabled also a presentation of more abstract content, as a for instance Marxist theory of surplus value. Along these lines, emerging comprehension of the social world induced questioning of the status quo and pushed for struggle for its abolition. While most ardent autodidacts were even capable of reading Marx's *Capital*, it was *Communist Manifesto* which shaped a peculiar form of proletarian Marxism. It was above all a practical philosophy, with heavy activist twist. Marxism posed a language for comprehending the surrounding world, and gave certain political subjectivity qua agency. Moreover, emerging proletarian public sphere was a locus of retracing the distribution of the sensible, and class-ascribed activities and cultural practices.

Keywords: Marxism, working class, Socialism, the 1905 Revolution, readership.

⁶³ O. Negt, A. Kluge, *op. cit.*, s. 310.